

„Ok, boomer” – czyli wojna pokoleń trwa [FELIETON]

W tej generacyjnej wojnie chodzi o zakwestionowanie liberalnej demokracji i kapitalizmu w ich dotychczasowej postaci. Widać wyraźnie, że pozorny sojusz przeciwko populizmowi zawarty pomiędzy liberałami a progresywną młodzieżą jest ufundowany na kruchych podstawach i że więcej obie strony dzieli niż łączy – pisze Dariusz Gawin w felietonie napisanym specjalnie dla Teologii Politycznej.

Rzadko zdarzają się tak błyskawiczne kariery neologizmów, jak ta związana ze zwrotem „Ok, boomer”. Jest to ironiczne powiedzenie amerykańskiej młodzieży, które można skierować do każdego dorosłego prawiącego jej morały – że jest wiecznie niedojrzała, że chce wszystkiego od razu, że nie rozumie życia. „Boomer” to ktoś, kto urodził się między 1946 a 1964 rokiem, czyli w trakcie ogromnego „baby boomu”, wielkiej fali demograficznej, która wtargnęła w amerykańskie życie po wojnie. Tytułowy zwrot to zatem coś w rodzaju pobłażliwego zdania: „dobra, dobra stary zgredzie, nie chce mi się z tobą rozmawiać, bo i tak nic nie zrozumiesz”. W kilka miesięcy stał się hasłem młodzieży, powielanym w tysiącach memów, w utworach muzycznych, drukowany jest na ubraniach, wdarł się już do telewizyjnych debat.

Na pierwszy rzut oka wygląda jak kolejna odsłona wiecznego konfliktu pokoleń. Sporo w tym prawdy, bo zawsze starsi narzekali na młodzież, a ta odpłacała im pięknym za nadobne. A jednak w tym wypadku jest inaczej, cały kontekst tego fenomenu wiąże się bowiem mocno z polityką. Czasy są przecież niespokojne, panuje poczucie niepewności i zagrożenia. Wszystko zaczęło się od krachu finansowego, potem przyszedł Brexit, Trump, narastał lęk przed falą populizmu zagrażającego liberalno-demokratycznemu porządkowi. Młodzież – szczególnie ta uniwersytecka – była jak zawsze na pierwszej linii walki z tą, jak opisywały ją liberalne media, brunatną falą. Młodzież okupowała Wall Street, walczyła z seksistowskim i rasistowskim Trumpem, protestowała przeciwko Brexitowi. Była przy tym często przewrażliwiona, zamknięta na argumenty drugiej strony, w istocie nietolerancyjna. Ta mieszanina moralnego poczucia wyższości, żarliwego zaangażowania i często egzaltacji została sportretowana w innym słowie, które w 2016 roku zrobiło taką karierę, że w jednym z szacownych rankingów językowych świata anglosaskiego zostało uznane za słowo roku – chodzi o określenie tego protestującego, młodego pokolenia jako „snowflake generation”. Krytycy twierdzili, że, przy całej ideowej żarliwości, młodzi protestujący studenci są jak „płatki śniegu” – nazbyt delikatni, skoncentrowani na swojej wyjątkowości i niepowtarzalności.

Wygląda zatem na to, że zwrot „ok, boomer” to rodzaj kontrataku z ich strony. I nie jest to tylko kontratak przeprowadzany na polu języka czy internetowych memów. Kryje się za nim przegrupowanie natury ideowej. Chodzi tu o samoświadomość progresywnej nowej lewicy, która dominuje na amerykańskich uniwersytetach. Od kilkunastu miesięcy jej głównym tematem jest już nie tylko walka z trumpizmem jako współczesną odmianą faszyzmu, ale próba całkowitej przemiany

Zwrot „ok, boomer” to kontratak ze strony młodzieży. I nie jest to tylko kontratak przeprowadzany na polu języka czy internetowych memów. Kryje się za nim przegrupowanie natury ideowej

społecznej świadomości w obliczu ekologicznej apokalipsy. Z tej perspektywy ekscesy politycznego, prawicowego populizmu, choć ważne, błędną wobec skali planetarnego zagrożenia. Bo przecież – o czym z całą powagą mówią

młodzi aktywiści, zostało nam ledwo kilka, góra kilka lat. Potem ludzkość czeka ekologiczny sąd ostateczny. Starsi tego nie rozumieją lub udają, że rozumieją, zamiast działać natychmiast. Tak właśnie mówiła na sesji ONZ Greta Thunberg, z takiego założenia wychodzą aktywiści angielskiego ruchu Extinction Rebellion, którzy urządzali blokady w Londynie, w tym październikową blokadę metra w godzinach porannego szczytu (notabene zostali zaatakowani przez wściekłych ludzi, którzy nie mogli dostać się do pracy; jedna z nagranych na peronie kobiet w odpowiedzi na płomienne hasła protestujących, którzy wzywali ludzkość do opamiętania, odkrzyknęła, że chce tylko dostać się do pracy, żeby nakarmić swoje dzieci). Nic dziwnego, że w rankingu The Oxford Word of the Year słowem roku 2019 został „climate emergency”, czyli zwrot, którego sens zawiera się gdzieś pomiędzy „kryzysem klimatycznym” a „klimatycznym alarmem”.

W całej tej sprawie uderza kilka paradoksów. Po pierwsze, negatywnym zbiorowym bohaterem są tutaj członkowie pokolenia, które samo kiedyś rozbiło w drobny mak dawny świat. Baby boomers to przecież

rewolucjoniści z lat 60. To oni protestowali przeciwko wojnie w Wietnamie, oni jeździli na festiwal w Woodstock, robili rewolucję dzieci-kwiatów. To oni byli pokoleniem kontrkultury, które na zawsze odmieniło zachodnie społeczeństwa. Jednak przez dzisiejszą progresywną i radykalną młodzież postrzegani są jako grupa uprzywilejowana przez historię. Dorastali w czasach prosperity, a nie chronicznego kryzysu, w czasach wielkich rządowych programów, które wspierały masowe studia (dziś studenci uginają się pod ciężarem kredytów zaciąganych na edukację), w czasach stabilnego zatrudnienia i stabilnego kredytu – rzeczy, o których dzisiejsza młodzież może tylko pomarzyć. Czerpali pełnymi garściami z porządku, który doprowadził do finansowego i klimatycznego kryzysu.

W tej generacyjnej wojnie chodzi zatem w głębszej warstwie o zakwestionowanie liberalnej demokracji i kapitalizmu w ich dotychczasowej postaci. Widać wyraźnie, że pozorny sojusz przeciwko populizmowi zawarty pomiędzy liberałami a progresywną młodzieżą jest ufundowany na kruchych podstawach i że więcej obie strony dzieli niż łączy.

Po drugie kariera tytułowego zwrotu to kolejny symptom ewolucji zachodniej polityczności. Tak jak w przypadku przeciwstawiania interesów kobiet i mężczyzn, białych i innych ras, konflikt opisywany w kategoriach wieku także zmienia granice tego, co polityczne. Boomersi już nie są w tej opowieści starymi zrzędami, lecz warstwą uprzywilejowaną, która ukradła przyszłość młodym, tak jak ukradła zasoby planecie. Klasą panującą, której władzę trzeba obalić. Naturalnie nie we własnym egoistycznym interesie, a w interesie zagrożonej planety. I tak coś, co zaczęło się jako złośliwy żart, kończy się jako zapowiedź kolejnej, altruistycznej jak zawsze, rewolucji.

Dariusz Gawin

Przeczytaj inne felietony Dariusza Gawina



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

